

Z walk bratobójczych w Łodzi.

Pisma codzienne roznoszą, co chwila po świecie zaiste hiobowe wieści o zbrodniach bratobójczych, jakie są obecnie na porządku dziennym w Łodzi.



Echa rządów absolutnych na Węgrzech: Ustępujący minister sprawiedliwości Geza Tölösi.
(Do artykułu na stronie 9).

Stan rzeczy w tem wielkiem mieście fabrycznem staje się z każdą chwilą gorszy. Po kilka a nawet niekiedy po kilkanaście ofiar dziennie pada tam pod kulami browningów, lub nożami braci z innych partyi.

Wśród ostatnich ofiar łódzkich społeczeństwo opłakuje śmierć przedwczesną jednego z wybitnych i zasłużonych działaczy narodowych. Dajemy tu właśnie jego podobiznę. To młody i obiecujący inżynier śp. Jan Ostaszewski, wychowanek polit. ryskiej. Padł on od kul bratobójczych razem ze swym towarzyszem pracy, inżyn. Polkowskim w chwili, gdy wychodził z fabryki Scheiblerów, gdzie był dyrektorem.

Śmierć b. dyrektora policji we Lwowie.

W ostatnich dniach ubiegłego roku zakończył życie we Lwowie człowiek, który przez przeszło 20 lat odgrywał w tem mieście rolę bardzo wybi-



Śmierć byłego dyrektora policji we Lwowie: Śp. Władysław Krzaczkowski.

tną, jako dyrektor policji. Był to śp. Władysław Krzaczkowski, radca dworu.

Urodzony 1836 r. w Samborze, po ukończeniu studiów prawniczych wstąpił 1857 r. do służby w namiestnictwie. Jako młody urzędnik polityczny pracował kolejno we Lwowie, oraz w urzędach obwodowych i powiatowych w Stanisławowie, Stryju, Złoczowie, Kałuszu i Łancucie. W roku 1860 był dwukrotnie kierownikiem komisji serwitutowej w Kałuszu i Stryju. Dosłużywszy się rangi starosty, został w 1880 r. mianowany dyrektorem policji we Lwowie i na stanowisku tem pozostał do r. 1901, w którym jako radca dworu przeszedł na emeryturę.

Ś. p. Władysław Krzaczkowski na trudnem, niesłychanie odpowiedzialnem, a bardzo niepopularnem stanowisku dyrektora policji, zwłaszcza w warunkach dla urzędnika - Polaka wówczas tak bardzo niekorzystnych, potrafił sobie zaskarbić nie tylko u swych podwładnych, ale w szerokich kołach obywatelstwa miejskiego duży mir. Główną przyczyną tego była okoliczność, iż dyrektor Krzaczkowski łączył w swym charakterze trzy tak ważne zalety, jak: wielki takt, umiarkowanie i spokój. A wiadomo powszechnie, ile to trzeba zaparcia się, ile miary, ile cierpliwości, by odpowiedzieć obowiązkowi na się przyjętym, gdy się jest

szefem tak ważnej instytucji. a równocześnie by nie narazić się zmiennej i kapryśnej publiczności wielkomiejskiej. Potrafił to śp. Krzaczkowski, a potrafił równocześnie obronić swą godność Polaka i obywatela. To też w ostatnich latach swego urzędowania miał dużo gorzkich i przykrych chwil: rząd centralny bowiem wolałby widzieć na stanowisku dyrektora policji człowieka, dla którego wszystkim byłaby wola Wiednia.

Filar polskiej Sztuki.

Zaiste nieodżałowaną stratę poniosła krakowska Akademia sztuk pięknych. a z nią malarstwo polskie w ogóle przez zgon prof. Jana Stanisławskiego. Przyjaciele jego od pewnego czasu byli już przygotowani na to, iż ukochany profesor opuści ich lada godzina, niszczony powoli okrutną chorobą. a jednak nie spodziewali się, że chwila ta nadejdzie tak rychło. Szczególnym zbiegiem okoliczności, zgasł Jan Stanisławski właśnie w dniu, w którym stworzony przez niego związek artystów pod nazwą „Sztuka“, otwarciem dorocznej wystawy w Krakowie, święcił dziesięciolecie swego chlubnego istnienia.

Urodzony w r. 1861 na Ukrainie, jako syn profesora filozofii na uniwersytecie kazańskim i literata polskiego. odebrał śp. Jan Stanisławski staranne wychowanie w domu wysoce kulturalnym i szczerze polskim; po ukończeniu gimnazjum w Kazaniu, oddał się studjom matematycznym w uniwersytecie warszawskim. Jednocześnie jednak poświęcał się rysunkom pod kierunkiem Gersona, który naówczas stał na czele szkoły rysunkowej w Warszawie. Ukończywszy uniwersytet przybył do Krakowa, gdzie zamiast, jak zrazu zamierzał zostać profesorem matematyki, zapisał się do Szkoły sztuk pięknych, dzisiejszej Akademii — i odtąd oddał się niepodzielnie malarstwu. W Krakowie spędził zaledwie rok. Przez następnych lat ośm stał co pewien czas zjeżdżał na kilka miesięcy do Paryża, to znów wracał na studia pejzażowe na Ukrainę. Stał nie pracował w żadnej ze szkół paryskich, lecz prywatnie korzystał ze wskazówek najznakomitszych mistrzów tamtejszych. Zwłaszcza w bliższe stosunki wszedł z Carolusem Duranem i Puviss de Chavannem, którzy nie szczędzili mu zachęty, widząc talent ogromny obok wysokiej kultury. Już studia pejzażowe przywożone za każdym razem z Ukrainy, zwracały uwagę paryskich kół artystycznych na Stanisławskiego zaraz w pierwszych latach, a sukces wielki uzyskała zbiorowa wystawa prac jego w Salonie tamtejszym. Ważną

rolę w życiu ówczesnem Stanisławskiego odegrało zaprzyjaźnienie się w Paryżu z Chełmońskim. Podczas długich rozmów dwóch późniejszych mistrzów we wspólnem mieszkaniu paryskim, rodził się niejako współczesny pejzaż polski.

W tej dziedzinie pejzażu właśnie wyrobił sobie Stanisławski stanowisko przodujące w dzisiejszej sztuce polskiej, stworzywszy własną, nawskróś oryginalną metodę i technikę w przenoszeniu krajobrazów na płótno. On, zerwawszy z dawnym kie-



35-letni jubileusz kapłański: Ks. Tomasz Midej, proboszcz z Felizientalu w powiecie stryjskim.

runkiem, widział w pejzażu przede wszystkim barwną plamę i nastrój, a wrażenie swoje oddawał w formie dyskretnej, posługując się półtonami, w których zamykał pierwszorzędnym artyzmem Obrazki jego, przeważnie miniaturowe w rozmiarach, zjednały mu sławę rozgłosnego i jedyne w swoim rodzaju przedstawiciela nowoczesnej metody pejzażowej.

Rozgłos i wzięcie utorowały mu drogę do krakowskiej Akademii, dokąd zawożwał go z Paryża nowy jej dyrektor, Fafat, w r. 1896. Od chwili, gdy Stanisławski stał się kierownikiem szkoły pejzażowej w Krakowie, rozwinął na wielką skalę działalność pedagogiczną, której malarstwo polskie tak wiele zawdzięcza. Całemu szeregowi młodych artystów dał tutaj Stanisławski podstawy pracy samodzielnej i podstawy artystycznej kultury. Łatwo dostrzedz ślady wyryte przez potężną indywidualność Stanisławskiego na malarstwie polkiem ostatnich lat dziesięciu. Ten okres właśnie, to jednocześnie dzieje niezależnej organizacji artystów



Z walk bratobójczych w Łodzi: Ś. p. Jan Ostaszewski, inżynier i dyrektor fabryk Scheiblera.